

XIX Konkurs Poetycki im. Jana Kulki

WIERSZE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

DOMINIKA PALKA

I NAGRODA za zestaw wierszy / Zakłady Spożywcze BONA

najpierw umiera konik polny
najpierw umiera w słoiku i nie jest tak źle bo umiera przykryty najzielszym liściem salaty
i nie jest tak źle bo można wskazać winnego i winny to dziecko a może rodzic ktoś zapomniał
powiedzieć nie zakręcaj słoika albo ktoś zapomniał że ktoś powiedział nie zakręcaj słoika
i nie jest tak źle bo winny nie będzie ukarany
potem umiera konik polny który zamieszkał na suficie i nie znalazł liścia salaty
ale nie jest tak źle może dałoby się wskazać winnego, on sam jest winny w złym miejscu poszedł
szukać albo winny jest rodzic: konika polnego nie nauczył go gdzie ma szukać albo winny jest ten
kto zobaczył go kątem oka i postanowił zapamiętać że zobaczył bo miał ważniejsze rzeczy do
zrobienia niż iść po liść salaty
ale nie jest tak źle bo winny nie będzie ukarany
potem umiera człowiek

Pewnego dnia powiedziała: oddaje się do dyspozycji przemianiu.
Siedziała na balkonie zaożyła nogę na nogę jak miliony kobiet przed nią,
blysnęła koronka pończochy.
Tego dnia umarło tyle samo starców co dnia poprzedniego.
Tego dnia umarło tyle samo dzieci co dnia poprzedniego.
Tego dnia umarło tyle samo matek w pologu, tyle samo synów-żołnierzy, tyle samo córek, które nie
chciały już być ani chwili dłużej, tyle samo pszczoł, kotów samotnych, ludzi w pustych
mieszkaniach
co dnia poprzedniego.
I zmieniła skrzyżowanie nóg jak miliony kobiet po niej,
blysnęła biel uda.
Tego dnia otrzymano tyle samo spadków co dnia poprzedniego.
Tego dnia wydało pierwszy krzyk tyle samo dzieci co dnia poprzedniego.
Tego dnia zapłakało tyle samo matek w pologu, tyle samo synów- żołnierzy wracających do domu,
tyle samo córek które mogły jeszcze płakać, więc mogły jeszcze żyć.
Tyle samo pszczoł zapyliło tyle samo kwiatów.
Tyle samo kotów znalazło dom u samotnych ludzi w pustych mieszkanach
co dnia poprzedniego.

TOMASZ LORENC

II NAGRODA za zestaw wierszy / Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

dłaczego zwierzęta nie lubią muszardy

o
co chodzi ze smakiem nie odpowiadam mu
bo język stoi i wychodzi i

siedzę przecież w tej kuchni i jest śmiesznie
bo przypomniałem sobie, że przecież nie istnieje kubki
smakowe odpowiadające smakowi ostremu
lecz w istocie odpowiadają za niego receptory bólowe

i próbuję śmiać się, bo czuję jak bardzo te odpowiedzi
są odpowiednie, a ich pytania pytajne, tak was dużo
szczekocisk, czuję wyraźnie i was nie przekona
czekacie teraz wszystkie pod stołem i
na stole, na wyjściu, na wyjście czekacie
znam ten temat i od dawna nie wiem czy i co
w istocie posmaruję, ja wciąż się waham
i próbuję otworzyć

ból, zwykle nie oznacza nic dobrego
chyba że chodzi o
obszary, które miały być martwe

*Czy się swym dziełem Ten nie strwożył,
Kto Jagnię lecz i ciebie stworzył
William Blake „Tygrys” (tłum. S. Barańczak)*

przemiana materii

wierzę we wszystkie dogmaty anatomii
i w sylogizmy trawienia wierzę

jeśli jelita są za krótkie, rośliny mogą zabić
dlatego należy zostawić w spokoju jelita
i rośliny, wybrać zwierzęta, ocalić rośliny
ocalić jelita, jeśli jelita są za długie, zwierzęta
mogą zabić, dlatego należy zostawić w spokoju
jelita i zwierzęta, wybrać rośliny, ocalić zwierzęta
ocalić jelita

oto podchodzi do ciebie zabójca pomidorów
tygrysie, obrońco roślin
tygrysie, ofiaro roślin

gdy byłeś mały, zaglądałem ci w trociny naprawdę
to celuloza, błonnik, stamtąd chciałem wyjąć
bakterie na stały prąd, na stałe wyjąć prąd

posłuchaj, wszystko zależy od długości jelit - to źle
i nie pomoże lewatywa ze święconej wody
kolonoskopie i żywe kultury
jest białko albo niebiesko
mięśnie stają się gładkie, a ruchy robaczkowe

posłuchaj, wszystko zależy od długości jelit - to dobrze
to, czego nie można zmierzyć, nie istnieje

tak, staram się przystosować do środowiska
jak jem kielbasę, zdejmuję flak, żeby się nie przyklei

o tygrysie, ja się lubię śmiać, chodzę do zoo
o tygrysie, ja się lubię bać, chodzę do cyrku
o tygrysie, ja cię lubię

gdy się spotkamy w cztery oczy zawsze będzie lepiej
będzie lepiej - bo jest źle
będzie lepiej - bo jest dobrze

czasem tylko boli mnie brzuszek
ale tylko wtedy gdy strach jest dłuższy od głodu
albo odwrotnie

RAFAŁ BARON

III NAGRODA / Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży

Horrorskop

Baba Wanga przepowiedziała, co będzie w czwartym tysiącleciu, lecz mnie to nie dziwi, wszak zus i tak w końcu wprowadzi długowieczność, co nakręci plk i zyski tych, którym zyskać jest przeznaczone. Póki co, pokolenie dwóch kciuków esemesuje i polyka oślizgłe owoce morza z dyskontów głowiąc się jak najszybciej trafić do lepszej strefy okupacyjnej, albowiem nie ma pokoju, są tylko krótsze lub dłuższe strategiczne paazy między wojnami i wirusami. By się tam dostać

oddają wspomnienia plikom w smartfonach i będą czyści, prawie eteryczni wdychając chmury faktoidów jak opium i oddychając na kredyt, bo powietrze będzie sprywatyzowane i sprzedane na procent zmienny jak natarczywe aktualizacje tego świata : wino zamieni się w krew, a ta w coca cole. Wiara, nadzieja, fejsbuk. Jaki znak twój? Policjiny obrys zwłok na ulicy? Czasy postplastikowe i święty spokój, święty pan dostępów do netflixów i głów.

A tymczasem dzisiejszy top hot njus:

Honorata Skarbek ma swoją prawdę. Hajlaj jej orędzia: Każdy ma prawo do marzeń.

Zawsze narzekała na długość i jakość swoich włosów. Zawsze marzyła o czymś lepszym. Teraz doczepia sobie włosy dziewczęce, ścinane z głów młodych, nieskażonych niczym dziewczę z Ukrainy. Oto metoda, która najmniej niszczy jej prawdziwe kosmyki.

Coś musi być ścinane po drodze, by świat w miarę szybko podążał do przodu.

Opowieść mięsna czyli preczywistość sp. z o.o.

Nie wiesz, że nie nie wiesz i nie wiesz co chcesz wiedzieć. Niech będzie, że tak mówił Sokrates – brankstrzalny pomocnik legendarnej reprezentacji Brazylii. Niech będzie, że nie otworzył sobie zyl, jedynie nowe butelki - oto więc nowa, zabzawa post ontologia w wersji instant podana w porze największej ogladalności - - wszystko na wiare i obrotowy amen - niechaj tak będzie, że tak było. I jest. Wszystko na wiare w uzgodnioną wersję, tak by ucieczka z jej zasięgu była niemożliwa, bo zasięg jest wszędzie, a poza wszędzie wszystkie ślady prowadzą do rzeźni.

Rzeźnia jest bestią, Chimerą brudnych wersji przeszłości. Podłga za nami. Jej DNA siega dna wszystkich historii. Jest o krok, o cień, o strzał w sam środek ich uzgodnionych wersji.

Przed wejściem stoi Bismarck w mundurze - białym fartuchu. To ten rzeźnik, który ma sporo do ukrycia jeśli chodzi o kielbasę i politykę.

Stoi i pyta : czy na pewno chcesz wiedzieć? Oddzielenie mięsa od kości będzie wstrząsającą piękną i logiczną. Nic już nie będzie na wiare, lecz na nozę, więc upij się ostatni raz myśląc, że trunek naprawdę leżakuje w drewnianych kadziach przez nacie lat, a utrudzony acz szczęśliwy pracownik destylarni dodaje świeżych ziaren z lnianego worka. Upij się nie myśląc o sobie, bo w końcu ty też jesteś tylko na wiare. Każdy twój atom składa się w 99% z pustki. Więc nie powinno cię być.

Upij się i podaj szyję. Ewentualnie nadgarstki. Nie bój się. Po wszystkim pozostaniesz wstrząsającą piękną i logicznie wstrząśniętą.

I nawet gdybyś chciał mnie zatopić jak wtedy w czasie bitwy (to nic, że inny porządek rzeczy, teraz stary mężczyzna bez okrętu, wtedy najnowszy okręt i wielu zmęczonych mężczyzn) to i tak nie zmienia to faktu, że z wody pochodzisz.

Nie idziesz na dno, jesteś pusty.

Niewystarczająco pusty, by unosić się z nozdrzami tuż nad powierzchnią, niewystarczająco pełny, by dotrzeć chociażby do pierwszego dna.

Czym cię wypchać w tej rzeźni? Czym wypelnic puste miejsca?

ŁUKASZ BARYS

WYRÓŻNIENIE / Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży

Dziwna przygoda

Plakała i plakała – jak ktoś powiedział „nie płacz”, to też plakała. Jak matka powiedziała „czeszć” to plakała i jak powiedziała „weź się wreszcie za siebie” to też.

Plakała, bo nie umiała się do niczego zabrać, nie umiała się do niczego zabrać, bo plakała.

Plakała rano, bo musiała wstać i iść do szkoły – plakała wieczorem, bo wiedziała, że rano będzie rano i szkoła albo sobota czy niedziela, a więc dzień w domu,

ze słońcem, kurzem, ciężką koldrą i wałkami na umyśle, które będą ciągnąć się jak ciasto w palcach matki (nienawidziła palców, które drapają albo układają się w pięści).

Chcieli zaprowadzić ją do psychologa, ale nie mieli pieniędzy, więc nie zabrali, choć przecież chcieli, bo portfela nie przeskoczysz,

nawet cienkiego, podobnego do piórka gęsi albo skóry cielęcia. I została w domu, zamknięta dla ciotek, babć, kotów i koleżanek (nikt się zresztą szczególnie do niej nie dobijał), całe dnie spędzała

w ten sam sposób – oglądała telewizję i plakała z powodu końca świata i związków kolejnych serialowych postaci. A potem przestała: przebrała się za niebieską wroźkę, powiedziała rodzimie „spadam”,

wzięła szczotkę – i odleciała.

Figurki

Siedziała przy stole i lepila z plasteliny figurki –
dziwne zwierzęta, które przypominały wszystkie po trochu.

Nie chciała zdradzić nam ich nazw, bo sama ich nie znała:
odkładała na blat koto-gołębia, pieso-węża albo dżdżownico-orzełka
i nie nie mówiła, nie oczekiwała przecież pochwał ani komentarzy
(zresztą nikt nie wiedział, co miałyby na to powiedzieć, szeptano
po kątach, że to dziwne dziecko i na pewno będą z nią kłopoty).

Jak brakowało plasteliny, to brała w palce któreś ze swoich
dziwacznych zwierząt i miażdżyła, zmieniała w kolorowy walec:
potem tę mieszaninę wykorzystywała ponownie, do następnych
zwierząt – i znowu do następnych, ani na chwilę nie przestając.

Materia krajała w palcach i nie chciała przystanąć,
forma zdawała się kwestią chwili, ewolucja działa się ciągle
i prędko. Pod koniec dnia nie miała nic – a właściwie to samo,

co na początku. Chciała ulepić także nas, ale się nie udało –
więc wzięła to wszystko i utoczyła z nas kolorową kulę ziemską,
wielką i pozbawioną wody (bo brakowało niebieskiego).

Kula potoczyła się, spadała z blatu i poleciała w ciemność,
ale nikomu nie chciało się szukać, więc posłano psa – poszedł
i po miesiącu wrócił, bardzo dziwny, z kolorową trufką.

KAMILA SZMIGIEL

NAGRODA SPECJALNA ZA WIERSZ O TEMATYCZNE ŁÓMŻYŃSKIEJ / Prezydent Miasta Łomża

„Szwarcze chasene, Łomża 1906”

Carb kłania się w posagu zamiast pierzyny, suknia dawno schodziła pięty, zjadła jedność i
wypłuła obwisłe pestki, które nigdy więcej nie zakwitną, nawet w glinianych płodach. Pana
młodego nikt jeszcze nie widział. To *meszogene*, idzie tyłem przez życie i czyta tylko od
lewej, więc nie ma z niego żadnego pożytku. Spóźnił się na poród własnego rozumu, więc na
wesele też się spóźnia, może właśnie kruszy czoło o drobniaki z porzuconych paznokci i
zbiera kamienne pióra, żeby oddać je lwom i jeleniom – – ale świec boi się dotknąć, nawet
językiem, jeszcze nie czas, żeby się dwoić ze wstydu.

Niech po drodze przyprowadzi zarazy wszystkie – cholera już mruga zaropiałym księżycem i
szczyry chodzą po wodzie, małe różowe palce deptają rzeki i osocza, wgrzają się dziąsłami,
aż policzki się sypią jak domki z kart i jedynie meszaje z flameli może je wywabić, ale
jeszcze nie przyszedł, a może schował się pod całunem, może zasnął pod cienkim włosem z
fry i ktoś przypadkiem zakopał go jak niedojrzałe nasionka na łomżyńskim *kirkucie*. Za
progiem czeka hiszpanka, plecie koszyki z kaszlu i w sześciu palcach znaczy wapnem
mezuzę, do tego jeszcze nowi goście, nietoperzy królowie w koronach i bez koron.
Te ostatnie to dla zwykłych i szarych, dla cieni i prześcieradeł, dla kości i wotów, bo przecież
kiedyś umrze każdy